

MAREK ŁAGOSZ  
Uniwersytet Wrocławski

## PIERWSZE ZASADY „FILOZOFII PIERWSZEJ”

Zarówno byt jako całość (rozumienie kolektywne terminu „byt”), jak i po1 „szczególne byty w jego obrębie (rozumienie dystrybutywne) podlegają zasadom, które w ontologii („filozofii pierwszej”) nazywamy pierwszymi zasadami bytu bądź krótko – pryncypiami. Niektóre z tych pryncypiów dotyczą bytu w obu wskazanych wyżej podstawowych znaczeniach; inne zaś ograniczają się do jednego z nich. W pracy niniejszej chcielibyśmy nie tylko dokładnie wyłuszczyć sens tych zasad, lecz także podjąć krytyczny namysł nad uniwersalnością ich obowiązywania.

**1. Zasada tożsamości.** Jako pierwszą rozważymy zasadę, która dotyczy bytu w obu znaczeniach – zasadę tożsamości (identyczności). W najbardziej ogólnym sformułowaniu głosi ona: *byt jest bytem*. Jest to jedno z tych pryncypiów, które posiadają swój logiczny odpowiednik znany w klasycznym rachunku zdań jako prawo tożsamości ( $p \rightarrow p$ )<sup>1</sup>. Zasadę tożsamości – a także niektóre inne niżej omawiane – podajemy też w dwóch wersjach: egzystencjalnej oraz atrybutywnej<sup>2</sup>. Odpowiednio: *jeśli przedmiot istnieje, to istnieje; każdy przedmiot jest taki, jaki jest*. Uderzająca jest prostota omawianej zasady. Szczególnie pierwsza z podanych jej wersji – nazwijmy ją ogólnontologiczną – wygląda na treściowo pustą tautologię. Aby zobaczyć, że orzeka ona jednak coś istotnego o bycie, przedstawmy ją w jeszcze jednej wersji<sup>3</sup>: *istniejąca*

---

<sup>1</sup> Przyjmujemy pochodność wskazywanych tu zasad logiki formalnej od zasad ontologicznych. W tym sensie można uważać, że logika jest sformalizowaną ontologią. Skoro logika bada – jak ujmuje to Gottlob Frege – „prawa prawdziwości” (prawidłowości, jakim podlega prawda), a prawda – zgodnie z klasycznym i podstawowym jej rozumieniem – polega na „zgodności myśli z rzeczywistością”, to zasady logiki odzwierciedlają prawa bytu.

<sup>2</sup> Robi tak T. Czeżowski w książce *O metafizyce, jej kierunkach i zagadnieniach*.

<sup>3</sup> Wersję taką rozważa M. A. Krąpiec w swej *Metafizyce*.

*treść jest istniejącą treścią*<sup>4</sup>, a następnie po lewej stronie spójki „*jest*” położymy akcent na „*istniejącą*”, a po prawej na „*treść*”. Teraz lepiej widać, co omawiana zasada stwierdza o bycie. Byt, czyli to, co istnieje, zawsze ma pewną treść – jest jakieś. Każdy byt jest określony co do swego uposażenia jakościowego oraz co do własności strukturalnych (czasowych i przestrzennych). To, że każdy byt jest określonym czymś, można wyrazić krótko: *każdy byt jest rzeczą*. Stąd przyjmuje się, że zasada tożsamości wprowadza transcendentale *rzecz*<sup>5</sup>. Można się zastanawiać, czy kategorie *byt* i *rzecz* są rzeczywiście równozakresowe, tj. czy obowiązuje także: *każda rzecz jest bytem*. Otóż z punktu widzenia ontologii – nazwijmy je „esencjalnych”, tj. takich, które twierdzą, że zajmują się bardziej istotą (treścią) niż istnieniem, może się wydawać, że nie każda rzecz jest bytem – na przykład centaur czy inny byt fikcyjny. Naszym zdaniem (wyrażającym stanowisko monizmu egzystencjalnego<sup>6</sup>) jest to jednak błędny punkt widzenia. Jedynymi bowiem rzeczami, z jakimi mamy do czynienia, gdy rozprawiamy o centaury, są nasze wyobrażenia i pojęcie centaury, a te – jako realności psychiczne (lub raczej psychofizyczne, gdyż pojęcia konstytuują się w języku) – są czymś bezsprzecznie istniejącym.

**2. Zasada niesprzeczności.** Następnym pryncypium, jakie chcemy omówić jest zasada niesprzeczności<sup>7</sup>. Jej logiczny odpowiednik to:  $\neg (p \wedge \neg p)$ . W sposób najogólniejszy można ją sformułować tak: *byt nie jest niebytem*. W wersjach zaś egzystencjalnej i atrybutywnej mamy, odpowiednio: *nieprawda, że coś istnieje i nie istnieje zarazem oraz nieprawda, że coś jest takie i zarazem (oraz pod tym samym względem) nie*

<sup>4</sup> Każdy byt poszczególny należy rozpatrywać jako istniejące coś, jako coś określonego.

<sup>5</sup> Transcendentalia są to takie kategorie, które – w przeciwieństwie do uniwersaliów powstających w drodze abstrakcji, jak np.: koń, czerwień, galaktyka, zbiór itp. itd., powstają w drodze analogii i są równozakresowe z kategorią *byt*. Do transcendentaliów zalicza się: *rzecz, jedność, odrębność, zdeterminowanie*, a także – np. w metafizyce tomistycznej – *prawda, piękno i dobro*,

<sup>6</sup> Monizm egzystencjalny głosi, że istnieje jeden tylko sposób istnienia – istnienie realne.

<sup>7</sup> Często zamiast o „zasadzie niesprzeczności” mówi się o „zasadzie sprzeczności”. Chodzi tu jednak zazwyczaj o jedną i tę samą zasadę. To, co sformułowanie „zasada niesprzeczności” wyraża w sposób afirmatywny (niesprzeczność jest pożądana), wyrażenie „zasada sprzeczności” stwierdza w sposób negatywny (sprzeczności należy unikać).

jest takie. Pojawia się pytanie, dlaczego w sformułowaniu egzystencjalnym nie dodajemy zastrzeżenia, jakie pojawia się w wersji atrybutywnej. Otóż wynika to z przyjmowanego przez nas rozumienia kategorii istnienia, zgodnie z którym mamy do czynienia z jednym tylko sposobem istnienia – istnieniem realnym (monizm egzystencjalny). Istnienie jest dla nas charakterystyką bezwzględną: albo coś istnieje, albo nie istnieje – *tertium non datur*<sup>8</sup>. Odrzucamy zatem taki sposób postrzegania rzeczy, zgodnie z którym, na przykład, jakaś fikcyjna postać literacka istnieje jako tzw. „przedmiot intencjonalny”, a zarazem nie istnieje jako przedmiot realny. Postać taka po prostu nie istnieje, choć istnieje jej opis i rozmaite wyobrażenia z nim związane. Co się zaś tyczy wersji atrybutywnej, to zastrzeżenie poczynione w nawiasie ma sens wobec bardzo wielu cech o wybitnie relatywnym charakterze<sup>9</sup>, jak: wysoki, szybki, długi, czy nawet – zdrowy. W zależności np. od przyjmowanej skali czasu pewien proces może być zarazem bardzo krótki, jak i bardzo długi.

Niektórzy filozofowie, jak Krąpiec w *Metafizyce*, uważają, że zasada niesprzeczności dotyczy przede wszystkim bytu w jego wymiarze egzystencjalnym; wyraża egzystencjalną niepodzielność bytu i wprowadza tym samym transcendentale – *jedność*. Można powiedzieć, że byt jest jednością w sensie Parmenidesowego: *byt jest, a niebytu nie ma*. Byt jest – że się tak wyrazimy – „egzystencjalnie zwarty”. Dotyczy to zarówno bytu jako całości, jak i poszczególnych bytów w zakresie ich trwania, tj. między powstaniem a ginięciem. Ponieważ egzystencjalny i atrybutywny aspekt bytu uznajemy za nierozzerwalnie ze sobą związane i w pewnym sensie – tożsame, przyjmujemy, że zasada niesprzeczności wyraża jedność bytu po prostu – tj. w obu wskazywanych tu aspektach. Ktoś mógłby jednak zwrócić uwagę, że o ile każdy poszczególny byt istnieje w całym zakresie swego trwania w jeden i ten sam sposób – realnie, o tyle jego własności (atrybuty) ulegają w czasie najrozmaitszym transformacjom. Trudno zatem orzekać o bycie poszczególnym

---

<sup>8</sup> Pewną trudność stanowi tu zagadnienie powstawania (początku) i ginięcia (końca) przedmiotów realnych.

<sup>9</sup> Czy są w ogóle cech absolutne, to jest takie, które przysługują danemu przedmiotowi samemu w sobie, czyli bez związków z innymi przedmiotami, to dość złożona kwestia ontologiczna.

jedność atrybutywną. Jeśli jednak wyróżnimy w każdym bycie poszczególnym własności akcydentalne od własności istotnych (zwanymi właśnie często – w odróżnieniu od akcydensów – atrybutami), to będziemy musieli uznać, że byt poszczególny w zakresie swojego istnienia zachowuje jedność co do tychże własności istotnych: każdy człowiek od narodzin do śmierci pozostaje istotą rozumną (przynajmniej potencjalnie), ssakiem, kręgowcem itp. itd., choć zmieniają się np. jego waga, wzrost, wykształcenie itd. Dodajmy tu, że część własności istotnych każdy byt poszczególny dzieli z bytem wziętym w sensie kolektywnym. Można to ująć tak, że wszystko, co istnieje, zachowuje jedność substancjalną (choćaby w sensie substratu, czyli budulca, z którego wszystkie byty poszczególne są zbudowane). Jeśli stanąć na – bliskim nam – stanowisku monizmu materialistycznego, to każdy byt poszczególny (co w materializmie oznacza zarazem – konkretny, jednostkowy) będzie posiadał takie atrybuty materii, jak: zmienność, czasowość, przestrzenność, prawidłowe zdeterminowanie. O samej materii zaś (czyli w materializmie – o bycie jako takim) będziemy mogli powiedzieć, że zachowuje nie tylko jedność egzystencjalną, lecz także jedność co do wymienionych wyżej atrybutów. Jedność atrybutywna (esencjalna) bytu jako takiego będzie zachowana również w dualistycznych ontologiach (a także w monizmach spirytystycznych). Jeśli bowiem ktoś uznaje, że obok materii istnieje także duch o odmiennym repertuarze atrybutów (cech istotnych), to będzie musiał przyznać zarazem, że zakresy atrybutów materii i ducha tylko częściowo się nie pokrywają. Na przykład zarówno to, co materialne, jak i to, co duchowe, miałyby wspólne te cechy, na które wskazują transcendentalia. Ale nie tylko. Można by tu pomyśleć o kategoriach fundamentalnych Nicolai Hartmana, tj. takich, które przysługują wszystkim „warstwom bytowym”, jak np. determinacja czy struktura, albo też – o Wittgensteinowskiej koncepcji logiki jako „rusztowania świata”. Gdyby takie atrybutywne „wspólne mianowniki” nie istniały, mielibyśmy do czynienia ze skrajną postacią dualizmu, łamiącą zasadę jedności bytu (dwie całkowicie odrębne i zupełnie nie „skomunikowane ze sobą” postaci bytu).

Jeśli zaś chodzi o własności akcydentalne, to ich zmienność też nie narusza jedności atrybutywnej bytu, gdyż w tym przypadku obowiązują

wanie zasady niesprzeczności jest zrelatywizowane do odpowiednich momentów lub przedziałów czasowych – chodzi o niemożliwość przysługiwania i nieprzysługiwania przedmiotowi określonej cechy w tym samym czasie (termin „zarazem” w użytych wyżej sformułowaniach).

Odnotujmy jeszcze, że Jan Łukasiewicz w rozprawie *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa* rozróżnia trzy wersje rzeczzonej zasady<sup>10</sup>: ontologiczną, logiczną i psychologiczną. Ontologiczna głosi, że *jedna i ta sama cecha nie może przysługiwać i nie przysługiwać (w tym samym czasie i pod tym samym względem) danemu przedmiotowi*. Zasada logiczna dotyczy specjalnego rodzaju przedmiotów – sądów w sensie logicznym – i opiewa, że *dwa sądy sprzeczne nie mogą być zarazem prawdziwe*<sup>11</sup>. Trzeci z kolei wariant analizowanej zasady brzmi: *jeden i ten sam podmiot (jedna i ta sama umysłowość) nie może żywić jednocześnie sprzecznych ze sobą przekonań*. Jak łatwo się domyślić, „zasada” niesprzeczności w wersji psychologicznej jest założeniem najmniej pewnym, wątpliwym (stąd użyliśmy cudzysłowu). Czyż bowiem nie zdarza się, że ktoś kogoś kocha, a zarazem nienawidzi – mamy tu na uwadze jakieś silne wzruszenia miłosne, np. w sytuacji zdrady. Albo czyż nie może być tak, że ktoś dotknięty chorobą psychiczną uważa się jednocześnie za Zbawiciela i anioła ciemności. Wprawdzie w obu wskazanych przypadkach mogą pojawiać się wątpliwości, bo czy – jak mógłby ktoś dociekać – miłość, która zarazem nienawidzi, jest prawdziwą miłością<sup>12</sup>. Z kolei można by przypuszczać, że odmienne tożsamości w przebiegu choroby psychicznej nie występują równocześnie, lecz w następstwie. Nie rozstrzygając tych dylematów, trzeba jednak przyznać, że niezwykła złożoność i subtelność życia psychicznego człowieka (szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę rozwarstwienie na

---

<sup>10</sup> Którą my – przypomnijmy – nazywamy „zasadą niesprzeczności”, co w żaden sposób nie zmienia jej zasadniczego sensu, a wiąże się jedynie z rozmaitymi sposobami jego wyrażenia: negatywnym i pozytywnym.

<sup>11</sup> Ponieważ zgodnie z klasyczną definicją prawdy sądy uznać należy za wypowiedzi o rzeczywistości (czyli, najogólniej biorąc, o przedmiotach, ich cechach oraz relacjach, w jakich do siebie pozostają), logiczna wersja zasady niesprzeczności jest pochodna, wtórna wobec wersji ontologicznej.

<sup>12</sup> Z drugiej jednak strony, ktoś mógłby utrzymywać, że taka właśnie jest „dialektyczna” natura miłości.

świadomość i nie(pod)świadomość) rodzi uzasadnione podejrzenia o sprzeczność. Jedno jednak zdaje się być pewne: tego typu sprzeczność nie musiałaby mieć charakteru substancjalnego, lecz czysto fenomenalny. Otóż jeśli uznamy – zgodnie z dobrym założeniem materializmu – że stany psychiczne (tu przekonania) zależą od stanów materialnych (neuronalnych)<sup>13</sup>, to złamanie psychologicznej „zasady” niesprzeczności niekoniecznie oznacza, że dwóm sprzecznym przekonaniom odpowiadają dwa sprzeczne stany neuronalne. Jeżeli bowiem – dajmy na to – ktoś kocha i nienawidzi (nie kocha) zarazem to jego mózg znajduje się raczej w dwóch różnych stanach neuronalnych:  $n_1$  (kocha) i  $n_2$  (nienawidzi), niż sprzecznych ze sobą stanach  $n_1$  i  $\neg n_1$ . Mielibyśmy tu zatem sytuację dość osobliwą: zasada niesprzeczności, która bezwzględnie obowiązuje w świecie transcendentnym (w tym w sferze materialnych nośników życia świadomego) nie obowiązuje dla niektórych stanów świadomości. Przy czym chodzi tu o mocno irracjonalne stany emocjonalne, gdyż w obszarze logicznego (racjonalnego) myślenia zasada niesprzeczności musi obowiązywać. Skoro mamy uchwycić prawdę (czyli to, jak się rzeczy mają, a mają się – jak stwierdza właśnie zasada niesprzeczności – w sposób niesprzeczny), to i myśl nasza musi być niesprzeczna. Z tym wszakże wyjątkiem, że – jeśli już dopuścimy istnienie sprzecznych stanów świadomości – pewna część naszej wiedzy introspekcyjnej (opartej o doświadczenie wewnętrzne) będzie musiała być sformułowana w sposób sprzeczny. Nie bacząc jednak na tę ewentualną (bo przecież sprzeczność psychologiczna nie jest ponad wszelką wątpliwość pewna) trudność, trzeba zgodzić się z Łukasiewiczem, że choć zasada niesprzeczności (u niego „zasada sprzeczności”) nie jest dowodliwa środkami logicznymi, to jednak ma wielką wagę pragmatyczną zarówno w życiu praktycznym człowieka (etyka), jak i w teorii. Jest – jak ujmował to przywołany tu logik – *jedyną bronią przeciw błędom i kłamstwu*. Jeśli bowiem ktoś się myli (popada w fałsz), to jego sąd można odrzucić, wskazując na sprzeczność tegoż ze stanem faktycznym; jeśli zaś ktoś kłamie, to jego przekonanie pozostaje w sprzeczności, z tym, co

---

<sup>13</sup> Że superwenują na nich, czyli że ich istnienie zależy od tych ostatnich oraz że nie ma zmian w szeregu mentalnym bez zmian w szeregu neuronalnym.

głosi. W obu przypadkach powaga zasady sprzeczności pozwala zde-maskować fałsz.

## 2.1. Dialektyczny punkt widzenia

Jest wszak w historii filozofii tradycja – ciągnąca się – jak to się zwykle przyjmuje umownie – od Heraklita z Efezu, poprzez nowsze koncepcje Georga Wilhelma Friedricha Hegla oraz Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, aż po współczesne koncepcje przyrody (głównie proweniencji marksistowskiej), która zdaje się afirmować sprzeczność, a tym samym podważać uniwersalne znaczenie zasady niesprzeczności. Chodzi tu o filozofię dialektyczną<sup>14</sup>. Można powiedzieć, że o ile myśliciele „niedialektyczni” z faktu, że coś jest sprzeczne wyciągają stanowczy wniosek, że to coś nie istnieje (wykazanie sprzeczności działa u nich jak *brzytwa Ockhama*)<sup>15</sup>, o tyle dialektycy z faktu istnienia czegoś od razu domniemywają, że to coś musi być w sobie sprzeczne. Tu jednak powinniśmy uważać na słowa, bo chociaż zarówno u dialektyków, jak i u krytyków ich punktu widzenia pojawia się literalnie słowo „sprzeczność”, to tak naprawdę trudno dopatrzeć się w ich koncepcjach konsekwentnego negowania zasady niesprzeczności. Na przykład Hegel nie odrzuca logiki klasycznej z jej fundamentem, który stanowi omawiana zasada, lecz wskazuje raczej na jej ograniczenia – na czysto „formalny” (statyczny) charakter, który nie pasuje do opisu dynamicznej rzeczywistości. Opisując jednakże tą ostatnią sami dialektycy częściej bodaj niż do afirmacji sprzeczności<sup>16</sup> odwołują się do takich pojęć, jak: przeciwieństwo, antagonizm, konflikt, przeciwstawność, spór („wojna jest matką wszechrzeczy” jak ponoć głosił wspomniany już tutaj Heraklit). To zaś wcale nie musi oznaczać

---

<sup>14</sup> W filozofii poza „dialektyką” w omawianym niżej sensie mówi się także o „metodzie dialektycznej”. U Platona to taki sposób rozumowania, który – poprzez umiejętne stawianie pytań, rozważanie przeciwstawnych tez oraz przeprowadzanie opozycyjnych argumentacji – prowadzi myślicieli do uchwycenia prawdy

<sup>15</sup> Tak postąpił Zenon z Elei – następca i kontynuator myśli Parmenidesa, wielkiego antagonisty dialektyków – który „wykazawszy” w swych argumentach przeciwko ruchowi (tzw. aporie Zenona z Elei) sprzeczność ruchu, odrzucił rzeczywistość zmienności, sprowadzając ją do rangi pozoru.

<sup>16</sup> Co się oczywiście także zdarza, np. pod postacią stwierdzenia, że ruch jest sprzeczny.

sprzeczności. W przyrodzie jest przyciąganie i odpychanie, są różnoimienne ładunki elektryczne, przeciwstawne bieguny magnetyczne itp. itd., ale – z naszego punktu widzenia – żadnej sprzeczności w tych opozycjach nie ma. „Konfliktową” naturę bytu widać jeszcze bodaj lepiej w obrębie społeczeństwa. Stąd historiozofia wypracowana przez Marksa i Engelsa, zwana materializmem historycznym, tak duży nacisk kładzie na „walkę klas”. Niezależnie od tego, na ile można dziś utrzymywać koncepcję walki klas w jej „klasycznej postaci”, trzeba powiedzieć, że leży u jej podstaw fundamentalne spostrzeżenie dotyczące bytu społecznego. Szeroko rozumiana walka między różnymi grupami społecznymi, wyznawcami religijnymi, frakcjami politycznymi, czy – co w materializmie historycznym powinno być na pierwszym miejscu – grupami interesu ekonomicznego od zarania dziejów trwała i trwa w najlepszym po dzień dzisiejszy. Z perspektywy Karola Marksa krytyki klasycznej ekonomii politycznej, w której wartość towarów określa poprzez przeciętny społecznie niezbędny czas potrzebny na ich wyprodukowanie (pieniądz zaś jest reprezentantem tej wartości), całe dzieje człowieka można interpretować jako „walkę o czas”. W konkurencji między ludźmi chodzi bowiem o to, by podporządkować sobie jak najwięcej cudzego czasu, zyskując tym samym możliwość podniesienia na wyższy poziom jakości czasu (życia) własnego. Skrajnym przypadkiem podporządkowania czasu jednego człowieka drugiemu jest niewolnictwo, w którym stosuje się przymus bezpośredni (fizyczny). Współcześnie instrumentem zniewalania jest przymus ekonomiczny, a jego bezpośrednim środkiem – pieniądz.

Ktoś mógłby jednak takiemu „dialektycznemu” obrazowi rzeczywistości zarzucić jednostronność, to jest to, iż absolutyzuje on tylko jeden aspekt życia społecznego – konflikt, a przecież równie ważny – a może nawet i ważniejszy – stanowi współpraca. Czy nie jest bowiem tak – jak chciał tego Jean Jakob Rousseau w *Umowie społecznej*, że ludzie umówili się, iż – gwoili dobra tak poszczególnych jednostek, jak i ogółu – każdy zrzeknie się dobrowolnie części swojego czasu dla innego człowieka, otrzymując w zamian odpowiednią część jego czasu. Otóż życie w społeczeństwie nie wygląda aż tak idealnie. Może na etapie wspólnoty pierwotnej, gdzie ciężkie warunki egzystencji („walka o byt”) wymu-

szały kooperację jednostek udział pracy jednego człowieka na rzecz drugiego człowieka był proporcjonalny do udziału pracy tego ostatniego na rzecz pierwszego. Gdy tylko jednak rozwój materialnych sił wytwórczych oraz organizacji produkcji i reprodukcji życia ludzkiego pozwolił na gromadzenie nadwyżki ekonomicznej, a tym samym poszerzył przestrzeń czasu wolnego (tj. czasu, w którym nie trzeba było oddawać się zajęciom służącym bezpośrednio biologicznemu przetrwaniu), rozpoczęła się rywalizacja o ten czas. O tym, że Marks miał rację akcentując „walkę klas” (obecnie przez nas szeroko rozumianą jako „walka o czas”) w opisie życia społecznego świadczy to, że konflikt społeczny (próba podporządkowania sobie drugiego człowieka w celu wykorzystania go) wywiązuje się w zasadzie samoistnie na zasadzie samozapłonu. Wystarczy dać człowiekowi trochę wolnego czasu, a już będzie kombinował, jak przechytryć bliźniego. Co innego harmonijna, proporcjonalna i sprawiedliwa współpraca, ona – być może poza skrajnym i hipotetycznym w gruncie rzeczy przypadkiem „wspólnoty pierwotnej” – nie rodzi się samoistnie, lecz wymaga znacznego i stałego wysiłku ukierunkowanego na jej zbudowanie i utrzymanie. Na jej straży stoją rozmaite systemy religijne, etyczne i filozoficzne, a i tak nie potrafią jej zagwarantować. „Co chwilę” wybucha jakiś konflikt i znów potrzeba ogromnej pracy ducha dla przywrócenia względnej harmonii społecznego istnienia.

Skoro już w kontekście zasady niesprzeczności wspomnieliśmy o filozofii dialektycznej, to rozważmy jeszcze pokrótce podstawowe zasady tego nurtu filozoficznego. Skupiamy się tu na trzech podstawowych: zasada walki i jedności przeciwieństw, zasada przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe (i odwrotnie) oraz zasada negacji negacji. Przy czym ontologia dialektyczna pojawiła się w dziejach filozofii w dwóch odsłonach: idealistycznej – rozwijanej przez Hegla, oraz materialistycznej – kontynuowanej przez krytyków idealizmu Hegłowskiego – Marksa i Engelsa – twórców materializmu historycznego oraz materializmu dialektycznego (tzw. „diamatu”). Nasze krótkie omówienie

dialektycznych pryncypiów przeprowadzamy w duchu nurtu materializmu<sup>17</sup>.

W związku z zasadą walki i jedności przeciwieństw można by odnieść wrażenie, że sankcjonuje ona sprzeczność. Skoro bowiem dynamika każdego realnego procesu polega na ścieraniu się przeciwieństw, a względna stabilność każdego bytu (każdej rzeczy-substancji i każdego zjawiska) jest współistnieniem (jednością) przeciwieństw, to – jak można by sądzić – byty (istnienia poszczególne) są wewnętrznie sprzeczne. Czy tak jest rzeczywiście? Rozważmy rzecz najpierw od strony formalnej, tj. przyjrzyjmy się różnicy między sprzecznością a przeciwieństwem (wszak mówimy tu o walce i jedności przeciwieństw). Otóż w logice klasycznej jest tak, że dwa sądy sprzeczne nie mogą być zarazem prawdziwe (a biorąc pod uwagę zasadę wyłączonego środka:  $p \vee \neg p$  (logika klasyczna jest dwuwartościowa), jeden z nich musi być prawdziwy. Warunki te spełnia para takich np. sądów sprzecznych: 1/ jest obecny, 2/ nieprawda, że jest obecny. Weźmy teraz jakieś dwa sądy przeciwne, np.: 1'/ jest biały, 2'/ jest czerwony. Otóż widać stąd, że chociaż oba te sądy nie mogą być zarazem prawdziwe (nie chodzi nam tu bowiem ani o przedmiot biało-czerwony ani o przedmiot w kolorze uzyskanym z mieszaniny barwy białej z czerwoną – różowy), to jeden z nich wcale nie musi być prawdziwy. Oba sądy będą fałszywe, gdy przedmiot okaże się żółty. Mimo tej formalnej różnicy między sprzecznością a przeciwieństwem trzeba uznać, że każdy przedmiot który byłby zarazem biały oraz czerwony byłby też przedmiotem sprzecznym<sup>18</sup>: białym i czerwonym zarazem, czyli białym i nie-białym. Taka „jedność przeciwieństw” realizowałaby sprzeczność. Nie o to jednak chodzi dialektykom. Według nich „walczą” – a zarazem pozostają ze sobą we względnej (dynamicznej) jedności – nie przeciwne

---

<sup>17</sup> Hegłowska *Fenomenologia ducha* pokazuje zaś, jak zasady dialektyczne „działają” w sferze idealnej.

<sup>18</sup> Wyłączamy tu rzecz jasna przedmioty typu biało-czerwonych i różowych, które w żadnym razie nie są sprzeczne.

cechy, rzeczy czy zdarzenia<sup>19</sup>, lecz – jak to już napisaliśmy wyżej – przeciwstawne tendencje, przeciwnie skierowane siły, antagonistyczne dążenia i działania. Najogólniej można powiedzieć, że procesami przyrodniczymi rządzą dwie przeciwstawne siły: przyciąganie i odpychanie (podlegają im cząstki elementarne, ładunki elektryczne, bieguny magnetyczne, masy grawitacyjne). To one decydują o dynamice układów materialnych, a ich skomplikowany splot odpowiada za powstawanie całej różnorodności natury – od – powiedzmy – lekkich pierwiastków chemicznych po skomplikowane organizmy zwierzęce. Jeszcze bodaj ogólniej możemy mówić o siłach integracji, które stabilizują dane układy fizyczne, oraz o – działających „w przeciwnym kierunku” siłach dezintegracji. Procesy społeczne z kolei są napędzane ścieraniem się rozmaitych partykularnych interesów: ekonomicznych, politycznych, narodowych czy religijnych, które zostają w pewnym stopniu zharmonizowane we względnie stabilnych strukturach społecznych – na przykład w państwie. Przy takim rozumieniu omawiana zasada w żaden sposób nie kłóci się z pryncypium niesprzeczności i wydaje się ontologicznie sensowna.

Jeśli chodzi o zasadę przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe (i odwrotnie), to w ogóle nie narusza ona pryncypium niesprzeczności. Jest to po prostu próba ogólnego wyjaśnienia faktu jakościowego przyrostu rzeczywistości, pojawiania się ontycznej nowości – i w tym sensie można ją traktować jako pewną szczególną teorię emergencji<sup>20</sup>. Mówi ona, że w pewnych okolicznościach ilościowy przyrost jakiegoś parametru fizycznego powoduje jakościowy skok, tj. pojawienie się takiej charakterystyki układu, która nie występowała wcześniej i której przyczyną (czy jedyną?) jest właśnie ów ilościowy przyrost. W sensie fizycznym można tu myśleć na przykład o krytycznych masach, temperaturach, ciśnieniach itp. Za skutek zmian ilościowych należy uznawać rozmaite przejścia fazowe – np. związane ze zmianą tem-

---

<sup>19</sup> Niektórzy przeciwnicy myślenia dialektycznego – chcąc ośmieszyć dialektyków – przypisują im – naszym zdaniem niesłusznie – że oprócz np. rzeczy, cech, zdarzeń czy zjawisk muszą oni uznawać także jakieś anty-rzeczy, anty-cechy, anty-zdarzenia czy anty-zjawiska.

<sup>20</sup> *Emergere* – wyłaniać się. Teorie emergencji mają wyjaśniać mechanizmy powstawania jakościowo nowych form bytu.

peratury zmiany stanów skupienia. Omawiana zasada jest po prostu ontologicznym uogólnieniem dobrze znanych faktów fizycznych. Jej źródła należy upatrywać w atomistycznym paradygmacie przyrodoznawstwa. Niektórzy uważają, że – pomijając rozmaite szczegółowe rezultaty – największym odkryciem nauk przyrodniczych jest uznanie, iż istnienie oraz wszystkie makroskopowe własności obiektów fizycznych (a także dynamika ich zmienności) dają się wytłumaczyć jako wypadkowa ilościowych konfiguracji pewnej mnogości bytów podstawowych, jak: atomy, cząstki elementarne czy cząstki fundamentalne<sup>21</sup>. Sugestywnych egzemplifikacji prawa przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe dostarcza chemia, pokazując, że zmiana liczby atomów jakiegoś pierwiastka wchodzącego w skład danego związku chemicznego, skutkuje pojawieniem się jakościowo innej substancji chemicznej (wystarczy pomyśleć tu np. o  $C_2H_5OH$  – nadający się do umiarkowanego spożycia alkohol etylowy, oraz o  $CH_3OH$  – silnie trujący alkohol metylowy). Przykładem mogą tu być także procesy jonizacji, w których zmiana liczby elektronów danego pierwiastka skutkuje powstaniem cząstki naładowanej elektrycznie – jonu dodatniego lub ujemnego, a także – powstawanie izotopów (izotopy danego pierwiastka różnią się między sobą liczbą neutronów w jądrze, przez co mają odmienne własności fizyczne, np. brak lub obecność promieniotwórczości). Przykłady z różnych dziedzin fizyki i gałęzi przyrodoznawstwa można by tu mnożyć. Nietrudno też znaleźć odpowiednie egzemplifikacje w obrębie bytu społecznego. Weźmy chociażby słynną pracę Gustave Le Bon *Psychologia tłumu*, w której w przekonujący sposób autor pokazuje, jak zmienia się jakościowo świadomość jednostki w tłumie. Racjonalna i pokojowo nastawiona osoba, w tłumie, czyli w określonych warunkach – nazwijmy je „psycho-społecznymi” – staje się bardzo podatna na sugestie, co może skutkować zachowaniami irracjonalnym, np. „zwierzęcą” agresją. Człowiek, który w pojedynkę „nie skrzywdziłby nawet muchy”, niesiony emocjami tłumu jest w stanie dopuścić się najgorszego łotrostwa. Z obszaru ekonomii nasuwa się taki ogólny przykład: zmiany demogra-

---

<sup>21</sup> Przy czym te byty podstawowe nie muszą być czymś absolutnie prostym: niezłożonym i niepodzielnym, jak wyobrażali to sobie starożytni atomiści w odniesieniu do atomów (*átomos* – niepodzielny).

ficzne (np. starzenie się społeczeństwa, napływ dużej fali imigrantów) wpływają w istotny sposób na jakość gospodarki danego kraju, a tym samym na stan zamożności jego obywateli. Z innej jeszcze dziedziny: teoretycy wojny zwracają uwagę, że jeśli liczba żołnierzy pewnej formacji przekroczy określony próg, to pojawia się nowa jakość bojowa. Bodajże Napoleon Bonaparte wskazywał, że (liczby zostają tu zmienione, lecz sens zachowany) 5 Berberów jest w stanie pokonać 10 Francuzów, tak samo 100 Berberów dałoby sobie najpewniej radę z 200 Francuzami; jednakże już 350 Francuzów niezawodnie pokona 1000 Berberów. Odwrotność omawianej tu zasady dialektycznej też nietrudno zilustrować. W kosmologii przyjmuje się na przykład, że po upływie  $10^{-44}$ s od Wielkiego Wybuchu (tzw. era bądź próg Plancka /Max Planck/) załamała się pierwotna symetria (superunifikacja) czterech podstawowych oddziaływań fizycznych<sup>22</sup> (zmiana jakościowa), co skutkowało powstaniem nowych – znanych nam współcześnie – praw fizyki, a zatem także – nowych ilościowych stosunków między określonymi wielkościami fizycznymi. Synteza pierwiastków ciężkich na pewnym etapie ewolucji kosmicznej była równoznaczna z pojawieniem się charakterystycznych dla nich ilościowych zależności fizycznych i chemicznych. Pojawienie się zaś jakościowych zmian w materialnych siłach wytwórczych (maszyny, manufaktura) wiązało się ze zmianami demograficznymi (wzrost liczby bezrobotnych, zwiększenie się liczby mieszkańców miast) itd. itp.

Na koniec weźmy najważniejszą bodaj zasadę dialektyczną, zasadę mającą wyjaśniać – w totalnym Heglowskim ujęciu – zarówno dynamikę bytu, jak i myślenia<sup>23</sup> – pryncypium *negacji negacji*. W najbardziej

---

<sup>22</sup> Chodzi tu o siły: jądrowe silne, jądrowe słabe, elektromagnetyczne i grawitacyjne. Dokładnie biorąc mniej więcej w tym momencie z pierwotnej symetrii „wyłamały się” siły grawitacyjne, a tym samym przestały odgrywać rolę efekty grawitacji kwantowej.

<sup>23</sup> Przeciwwstawienie bytu myśleniu (i vice versa) ma długą tradycję w filozofii – szczególnie silnie eksponowane było ono w idealizmie niemieckim (do którego obok systemu Hegla zaliczamy myśl Johanna Gottlieba Fichtego, Friedricha Wilhelma Josepha Schellinga, a także – poniekąd – Immanuela Kanta). Biorąc jednak termin „byt” w znaczeniu kolektywnym przeciwstawienie takie nie daje się utrzymać – wszak myślenie (świadomość, umysł) jest czymś, co istnieje (niezależnie od tego, czy przyznamy mu substancjalną czy też li tylko fenomenalną naturę), a zatem – bytem. Idzie tu raczej o przeciwstawienie sobie dwóch odmiennych rodzajów bytu. Mówiąc po Kartezjuszowemu (René Descartes): rzecz rozciągła (*res extensa*)

chyba abstrakcyjnym ujęciu można powiedzieć, że rzeczywistość (po szczególne jej elementy lub aspekty) zmieniają się (ewoluują) wedle schematu: *teza-antyteza-synteza*. Przy czym – podkreślmy – mimo logicznej nomenklatury („teza”, „antyteza”) zasada ta nie ogranicza się do myślenia (sądzenia), lecz obejmuje swym zasięgiem zmienność wszystkich układów realnych – w ujęciu materializmu dialektycznego – materialnych (choć u Hegla chodziło także o ewolucję ducha: subiektywnego, obiektywnego i absolutnego). Dla dialektyków ruch zaczyna się od jakiegoś stanu (tezy), który przechodzi w swoją negację (antytezę), aby w końcu osiągnąć stan syntezy, będącej negacją antytezy, czyli negacją negacji, która powraca poniekąd do stanu wyjściowego (tezy), lecz zachowuje zarazem moment jego negacji (antytezę). Napisaliśmy „powraca poniekąd”, gdyż w tym dialektycznym ruchu nie jest tak, jak w logice formalnej, że podwójnie zanegowany sąd ( $\neg \neg p$ ) jest równoważny sobie samemu ( $p$ ). Powrót odbywa się tu już „na wyższym poziomie”. Synteza – przez to, że zachowuje w sobie moment antytezy – jest powrotem do tezy jako stan już „doskonalszy” niż ta teza. Jest to zatem „powrót” dialektyczny, którego specyfikę dialektycy przedstawiają często w postaci wznoszącej się ku górze spirali o coraz szerszych okręgach, mającej przedstawiać właśnie ów „powrót na wyższym poziomie”. Specyfikę tego „dialektycznego zniesienia” oddaje też używane przez Hegla niemieckie słowo *Aufhebung* – które zawiera w sobie zarazem takie momenty znaczeniowe, jak: znoszenie (uchylenie, unieważnienie) oraz (podniesienie, wzniesienie). Wskazany tu moment „podniesienia” pierwotnego stanu na wyższy poziom sugeruje, że w myślenie dialektyczne wpisana jest idea postępu; ruch dialektyczny jest nie tylko rozwojem, ale i postępem. Pytanie tylko, czy – biorąc pod uwagę całość procesu światowego lub niektóre jego fragmenty (np. rozwój społeczny, czyli dzieje) – ruch dialektyczny osiąga swój kres w jakimś ideale, czy też zmienność jest permanentna i co najwyżej asymptotycznie zbliża się do określonego ideału. Dialektycy różnie widzieli tę sprawę, co wiązało się zapewne z ich bardziej bądź mniej „rewolucyjnym” (albo „konserwatywnym”) nastawieniem do rzeczywistości.

---

przeciwstawiona jest tu (rzeczy myślącej (*res cogitans*) – albo jeszcze inaczej: przyroda duchowi (materia ciała).

W każdym razie – jak się dość powszechnie uważa – Hegel na pewnym etapie swojego myślenia miał tendencję do traktowania monarchii pruskiej jako apogeum i ostatni etap w rozwoju ducha obiektywnego (państwo, prawo, moralność), a swojej filozofii – jako szczytowej postaci ducha absolutnego (sztuka, religia, filozofia). No cóż, kwestia gustu.

Jeśli całość rzeczywistości ma być rozpatrywana w dialektycznym duchu, to pojawia się też inny problem. Nie każdy bowiem rozwój można uznać za postęp. W zmienności świata, a także – poszczególnych układów materialnych dają się dostrzec nie tylko etapy ewolucji (postępu, integracji), lecz także – dysolucji (regresu, degeneracji, dezintegracji) – jak na przykład – rozważany w kosmologii – etap kontrakcji wszechświata<sup>24</sup>, który kończy się – co prawdopodobne – chaosem kolapsu grawitacyjnego (czarnej dziury)<sup>25</sup>. A czy rozwój choroby jest postępowaniem? Przy kategorii postępu potrzeba określić kryterium: jakiś stan wyróżniony („doskonały”, „docelowy”), jakąś wartość pożądaną. I nie można zrobić tego tak, iżby każdy rozwój stał się postępowaniem na zasadzie: „choroba to postęp w degeneracji”, bo wtedy różnica między postępowaniem i regresem zupełnie się zatrze i nie będziemy wiedzieć, co to znaczy „być na wyższym poziomie rozwoju”. Wszystko wskazuje zatem, że zasada negacji negacji odnosi się tylko do niektórych fragmentów procesu światowego i nie ma tak uniwersalnego zasięgu, jak dwie omawiane wcześniej zasady dialektyki. Nie oznacza to jednak, że nie jest to zasada godna uwagi. Szczególnie wydolna wydaje się ona w dziedzinie refleksji nad bytem społecznym i szeroko pojętą kulturą. W odniesieniu do przyrody są znacznie większe trudności. Nie zadowala powszechnie znany – a trywialny i naiwny – przykład podany w *Anty-Dühringu* przez Fryderyka Engelsa: ziarno jęczmienia kiełkuje i pojawia się jego negacja – źdźbło, które w dalszym rozwoju rośliny także polega na zanegowaniu (negacja negacji) i jako synteza wyłania się kłos (nowa

---

<sup>24</sup> Ściślej i zgodnie z preferowaną przez nas kosmologią wieloświatową należałoby tu mówić o kontrakcji świata jako jednego z miriadów światów zanurzonych w nieskończonym wszechświecie.

<sup>25</sup> Zresztą zamiast o kontrakcji światów wystarczy tu wskazać na kontrakcję wielkich mas grawitacyjnych – na przykład zapadanie się gwiazd o największych masach.

jakość – a raczej pomnożona ilość ziaren)<sup>26</sup>. Zupełnie nie przekonują też przykłady geologiczne Engelsa: kolejne warstwy skalne w ewolucji skorupy ziemskiej jako wzajemne negacje i negacje negacji. Jakies inne nietrywialnie egzemplifikacje negacji negacji w przyrodzie nie pojawiają się raczej u dialektyków. Chociaż, ogólnie biorąc, można by tu myśleć o wszystkich tych procesach, które – przechodząc przez fazy czy stany skrajne, kończą się na pewnej „wypośrodkowanej równowadze”. Na przykład antytezą dla klimatu zimnego i suchego byłby klimat gorący i wilgotny, których syntezą byłby z kolei jakiś typ klimatu umiarkowanego. Gdzie jest tu jednak owo dialektyczne wzniesienie „na wyższy poziom”? Nie bardzo wiadomo. Przychodzi nam na myśl taki jeszcze hipotetyczny przykład: otóż według astrofizyków i kosmologów od wielkiego wybuchu do „ery Plancka” obowiązywała – o czym wspominaliśmy już wyżej – pełna symetria podstawowych sił natury. Światem „rządziła” kwantowa grawitacja, za negację której można by uważać świat z rozbitą symetrią (po przekroczeniu „progu Plancka”). Być może dalsza ewolucja kosmosu doprowadzi do ponownego „zjednoczenia sił podstawowych” na jakimś wyższym poziomie – do kolejnej superunifikacji, która stanowić będzie jakąś nową, „wyższą” postać integracji materii (?).

Inaczej jest – jak już wspominaliśmy – przy odniesieniu „prawa” negacji negacji do społeczeństwa (historii, kultury). Łatwość wyszukiwania nietrywialnych egzemplifikacji dla omawianej zasady w dziedzinie społecznej bierze się głównie stąd, iż ta ostatnia jest zaangażowana aksjologicznie. Odwoływanie się ludzi do rozmaitych systemów wartości czyni sensownym pojęcie postępu (postęp jako dialektyczne „syntetyzujące” wzniesienie się na wyższy poziom w rozwoju społecznym). Weźmy na przykład słynne Marksowskie hasło: wywłaszczeni zostają wywłaszczeni (*Kapitał t. I*) Otóż zgodnie z materialistyczną wizją dziejów (materializm historyczny Marksa i Engelsa) „ruch społeczny” zaczyna się od wspólnoty pierwotnej jako sposobu produkcji, w którym – idealizacyjnie rzecz biorąc – nie występują antagonistyczne, tj. oparte na wyzysku jednych ludzi przez drugich, stosunki produkcji

---

<sup>26</sup> Przykład ten modyfikuje Engels odwołując się do roślin podatnych na modyfikacje; w ich przypadku z „negacji negacji nasion” otrzymujemy kwiaty lub owoce doskonalsze.

(głównie idzie tu o stosunki własności). Następne trzy formacje społeczno ekonomiczne: niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm<sup>27</sup>, jako oparte na antagonistycznych stosunkach produkcji (prywatna własność środków produkcji jako podstawowa przesłanka wyzysku człowieka przez człowieka), można uznać za antytezę (negację) wspólnoty pierwotnej. Syntezą (negacją negacji, czyli negacją antagonistycznych formacji) ma być z kolei formacja socjalistyczna, w której zniesiona jest prywatna własność środków produkcji<sup>28</sup>. Zasadę negacji negacji można odnosić nie tylko – jak w przypadku koncepcji historiozoficznych – do „makroprocesu” dziejowego, lecz także do rozmaitych „mikroprocesów społecznych”. Społeczeństwo jest areną, na której ścierają i zastępują się przeciwne wartości, niezgodne światopoglądy, sprzeczne interesy. Bardzo często takie współwystępujące bądź następujące po sobie opozycje „wyrównują się”, osiągają stan zrównowżenia i harmonii w „wypośredkowujących syntezach”, które – jako że nie popełniają błędu jednostronności swoich tez i antytez – można uważać za postępowe względem tych ostatnich. Konsensus osiągnany w różnych dziedzinach życia społecznego można uważać za taką udoskonalającą syntezę. Na przykład wolny rynek z istotną w określonych działach gospodarki, aczkolwiek ograniczoną, interwencją państwową wydaje się rozwiązaniem doskonalszym niż to, co proponuje „dziki” (czytaj: radykalny) liberalizm ekonomiczny z jednej strony, a skrajny interwencjonizm państwowy (typu „komunistycznego”) – z drugiej. Jeszcze bodaj wyraźniej sensowność paradygmatu negacji negacji widać w dziedzinie kultury: sztuki, nauki, filozofii. Mnóstwo na tych polach rozmaitych „doskonalących syntez”. W zasadzie można po Heglowsku spojrzeć na dzieje filozofii jako na ciąg kolejnych syntez przywracających równowagę między antytezami (opozycyjnymi stanowiskami filozoficznymi). Znalezienie „złotego środka” pomiędzy radykalnymi stanowiskami (materializmu i idealizmu, empiryzmi i aprioryzmu, monizmu i pluralizmu – by wymienić najbar-

---

<sup>27</sup> Dla uproszczenia pomijamy tu „hybrydową” formację azjatycką.

<sup>28</sup> Dalszym etapem rozwoju społecznego w wizji Marksa i Engelsa miał być utopijny komunizm, w którym „każdy daje społeczeństwu według możliwości, a otrzymuje według potrzeb” oraz w którym gospodarka i w ogóle całokształt życia społecznego jest poddany racjonalnej, planowej kontroli.

dziej fundamentalne opozycje) stanowi zwykle postęp w rozwoju myśli filozoficznej, wznosi ją na wyższy poziom, wysubtelnia<sup>29</sup>. Paradygmat teza-antyteza-synteza uznać można nie tylko za organizujący ruch dziejów filozofii i regulujący stosunki pomiędzy opozycyjnymi stanowiskami, lecz także – za jeden z podstawowych sposobów prowadzenia refleksji filozoficznej. Reguła jest następująca: jeśli poszukujesz rozwiązania jakiegoś problemu przyjrzyj się rozstrzygnięciom skrajnym, a potem wyśrodkuj je. W wielu wypadkach taki prosty dialektyczny przepis może okazać się owocny.

Powracając do głównego wątku, czyli do pryncypium niesprzeczności, zapytajmy, czy w zarysowanej wyżej zasadzie negacji negacji można dopatrzeć się jego pogwałcenia. Otóż nie. Jak pokazują bowiem przytoczone przykłady, tezy i antytezy nie występują w dialektycznym ruchu „zarazem” (a jeśli już zarazem, to nie jest to „ten sam wzgląd”). Synteza zaś nie realizuje sprzeczności, lecz wprowadza nową jakość, która zachowuje wprawdzie momenty tezy i antytezy, ale nie jako momenty sprzeczne, lecz jako uzupełniające się aspekty (różne „względy”). Niech unaocni nam to jeszcze jeden przykład wzięty z Marksowskiej krytyki ekonomii politycznej. W oparciu o rozważania Marksa można sformułować następującą antynomię: 1/ wartość ekonomiczna powstaje w cyrkulacji, 2/ wartość ekonomiczna powstaje w produkcji (a zatem nie powstaje w cyrkulacji). Syntezą tych sprzecznych poglądów jest następujące wyjaśnienie: tylko żywa praca („kapitał jest pracą umarłą”), jaka jest uruchamiana w procesie produkcji, jest w stanie stworzyć nową wartość, jednakże cyrkulacja (obieg wytworzonych towarów na rynku) jest warunkiem koniecznym realizacji tej wartości oraz produkcji (pozwala na reprodukcję i akumulację kapitału, który uruchamia żywa praca). Tak więc wartość (w tym wartość dodatkowa) nie powstaje w cyrkulacji, gdyż ta ostatnia do tego nie wystarcza (nie jest warunkiem

---

<sup>29</sup> Na przykład materializm nieredukcyjny jest – naszym zdaniem – bliższy prawdy niż materializm redukcyjny. Idealizm obiektywny głosi, że istnieją pozapodmiotowe byty nie będące materią. Materializm redukcyjny jest dlań antytezą: istnieje tylko materia. Materializm nieredukcyjny z kolei utrzymuje – na zasadzie syntezy – że chociaż nie wszystko jest materią (nie jest nią podmiotowa świadomość), to wszystko jest materialne (czytaj: od materii pochodne i zależne).

dostatecznym), a zarazem realizuje się w cyrkulacji jako w warunku koniecznym uruchomienia żywej pracy w produkcji kapitalistycznej.

**3. Zasada wyłączonego środka.** W wersji logicznej zasadę tę znamy jako „prawo wyłączonego środka” (*tertium non datur*) i zapisujemy w postaci:  $p \vee \neg p$ . W interpretacji zaś ontologicznej określa się ją często (jak robi to np. Krapiec w *Metafizyce*) jako „zasadę odrębności” i nadaje się jej następujące ogólne sformułowanie: *jest ten oto byt lub nie ten oto byt*. Ze sformułowania tego widać, że pryncypium to dotyczy bytu w rozumieniu dystrybutywnym (każdy poszczególny przedmiot istniejący), a nie – kolektywnym (wszystkie przedmioty istniejące). Gdybyśmy chcieli odnieść go do bytu jako całości, to musiałaby ona brzmieć: *jest byt lub niebyt*, a jak należy przyjąć za Parmnidesem: *jest byt, a niebytu nie ma*. Sformułowania egzystencjalne i atrybutywne rozważanej zasady przybierają – odpowiednio – następującą postać: *wszelki przedmiot istnieje lub nie istnieje oraz wszelki przedmiot jest taki lub nie jest taki*. Jak zasada tożsamości wprowadza transcendentale *rzecz*, a zasada niesprzeczności – *jedność*, tak zasada wyłączonego środka wprowadza transcendentale *odrębność*. Tak więc – jak można powiedzieć, streszczając treść trzech sformułowanych dotąd pryncypiów – *wszelki byt jest odrębną rzeczą charakteryzującą się określonym rodzajem jedności*. Tomiści – uprawiający filozofię w kontekście religijnym – dodają tu zwykle, że każdy byt jest w określonym dla siebie stopniu: pięknem, prawdą i dobrem.

Trzeba powiedzieć, że z rozważanych do tej pory trzech pryncypiów zasada wyłączonego środka budzi największe kontrowersje – zarówno wśród logików i niektórych matematyków (konstruktywistów), jak i wśród filozofów. Zacznijmy od logików. Do znanych krytyków omawianej zasady należy polski logik Stanisław Leśniewski, który poświęcił jej interesującą rozprawkę *Krytyka logicznej zasady wyłączonego środka*. Według przyjętych przez Leśniewskiego kryteriów prawdziwości zdań: 1/ każde zdanie, którego podmiot nic nie denotuje (do niczego się nie odnosi), jest fałszywe, 2/ każde zdanie, którego predykat nic nie konotuje (nie posiada jakiejś określonej treści, sensu), jest fałszywe, zasada wyłączonego środka nie da się utrzymać. Biorąc rzecz w ogólności, jest ona sądem fałszywym, co unaoczniają następujące przykłady:

„centaur ma ogon”, „centaur nie ma ogona”. Ze względu na to, że podmiot tych zdań („centaur”) nic nie denotuje, oba one są fałszywe. Zasada wyłączonego środka domaga się zaś, aby jedno z nich (w ogólności: jedno ze zdań sprzecznych) było prawdziwe. Weźmy z kolei schematy dwóch sprzecznych zdań egzystencjalnych: „A istnieje” i „A nie istnieje”. I w tym wypadku – według Leśniewskiego – oba zdania będą fałszywe. Pierwsze z tego powodu, że jego predykat („istnieje”) nic nie konotuje (nie ma żadnej określonej treści), a drugie dlatego, że jego orzeczenie współznacza nie-byt, co pozostaje w sprzeczności z podmiotem każdego sądu. W związku z powyższym Leśniewski uważa, że zasada wyłączonego środka jest fałszywa i postuluje wyrzucenie jej z podręczników logiki. Trzeba wszak przyznać, że sama argumentacja Leśniewskiego – choć oryginalna – nie jest wolna od ewidentnych trudności, a nawet paradoksów. Co się tyczy bowiem pierwszej pary przykładów, to można utrzymywać, że nie jest tak, iż ich podmiot nic nie denotuje. Można przyjąć, że termin „centaur” jest tylko skrótem deskrypcji „utrwalony kulturowo (mitologia grecka) opis półczłowieka (od pasa do głowy) i półkonia”. Jeśli zaś tak, to zdanie „centaur ma ogon” jest prawdziwe. Centaura można potraktować jako specyficzny obiekt intencjonalny – nieautonomiczny przedmiot, którego istnienie zależy od spełniania określonych aktów świadomych – jako treść tych aktów. Poza tym, jeśli nawet wybierzemy rozwiązanie, że podmiot „centaur” nic nie denotuje, możemy przyjąć rozwiązanie Fregowskie (Gottlob Frege), zgodnie z którym zdanie, którego jakieś składowe nie posiadają denotacji (odniesienia), w ogóle nie posiadają wartości logicznej, stanowiąc „puste” myśli, literackie fikcje. Jeszcze większe zamieszanie wprowadza argumentacja Leśniewskiego, jeśli chodzi o zdania egzystencjalne. Według tej linii rozumowania musielibyśmy uznać, że wszystkie zdania egzystencjalne są fałszywe. Pozytywne zdania egzystencjalne – gdyż ich orzeczenie „istnieje”, które dla Leśniewskiego jest równoważne z „jest pewnym przedmiotem (bytem)”, nic nie konotuje, a negatywne – gdyż są sprzeczne. Jeśli chodzi o założenie, że orzeczenie „istnieje (jest istniejącym)” nic nie konotuje, to można się tu spierać. Wprawdzie Immanuel Kant, krytykując tzw. ontologiczny dowód na istnienie Boga stwierdził, że istnienie nie jest realnym orzecznikiem, ale

to nie znaczy, że termin „istnieć” czy „być istniejącym” zupełnie nic nie konotuje (nie zawiera żadnej treści, żadnego sensu). Jeśli „być istniejącym” jest równoważne – jak chce Leśniewski – z „być pewnym bytem”, to – zgodnie z tym, co powiedzieliśmy wyżej – predykat ten konotuje takie chociażby transcendentalia, jak: rzeczowość, jedność, odrębność i inne<sup>30</sup>. Nie mówiąc już o tym, że filozofowie próbują nadawać terminowi „istnieć” określoną definicyjną treść. I tak np. według „materialistycznej” („dynamicznej”) koncepcja istnienia „istnieć” to znaczy działać i działaniu podlegać; według „wariabilistycznej” – przestawać powstawać i zaczynać ginąć; według „potencjalistycznej” – być współmożliwym z resztą bytu, według „matematyczno-formalnej” – być niesprzecznym, według „dialektycznej” – być „sprzecznym” (w wyłuszczonej wyżej dialektycznym sensie tego słowa) itd.

Przechodząc do negatywnych zdań egzystencjalnych: po pierwsze trudno się zgodzić, że orzeczenie „nie istnieje” („jest nieistniejący”) współoznacza nie-byt. Ono może współznaczać np. to, że nie działa i nie podlega działaniu albo to, że jest sprzeczne. Żadne wyrażenie nie może współznaczać nie-bytu w sensie niebytu, gdyż tego ostatniego nie ma. A jeśli oznacza nie-byt w sensie nieistnienia odniesienia dla niektórych nazw o fikcyjnej treści, to wszystko jest jak najbardziej w porządku. Nie jest bowiem prawdą, że orzeczenie „nie istnieje” pozostaje – jak chce Leśniewski – w sprzeczności z treścią każdego podmiotu. Jeśli podmiotem jest nazwa ogólna, która – używając terminologii Fregego – ma sens (pewną treść), lecz nie ma znaczenia (czytaj: odniesienia, czyli obiektu, który oznacza), to otrzymujemy zdanie jak najbardziej prawdziwe, jak np.: krasnoludki nie istnieją<sup>31</sup>.

---

<sup>30</sup> Trudności związane z Leśniewskiego rozumieniem pozytywnych zdań egzystencjalnych potęgują się jeszcze bardziej, gdy uwzględnimy jego tezę, że wszystkie pozytywne zdania egzystencjalne są analityczne (ponieważ ich predykat nie konotuje nic, to nie konotuje też własności, które nie konotuje podmiot. Czy w związku z tym mamy uznać, że pozytywne zdania egzystencjalne są analitycznie prawdziwe? Nie brnijmy jednak dalej w zawiloci konstrukcji Leśniewskiego.

<sup>31</sup> Osobną i wcale niełatwą sprawą jest to, skąd my to wiemy; jakie są kryteria nieistnienia w tym i w każdym innym przypadku. Poświęciliśmy temu osobną książkę *Brzytwa Ockhama a wykazywanie nieistnienia*.

Innym formalnym zastrzeżeniem zgłaszanym przez niektórych logików i matematyków (intuicjoniści i konstruktywiści) wobec zasady wyłączonego środka jest to, że uznawanie tej zasady w matematyce pozwala na tzw. niekonstruktywne dowody istnienia rozmaitych obiektów matematycznych. Otóż konstruktywiści uważają, iż po to, aby uznać istnienie jakiegoś przedmiotu matematycznego, nie wystarczy wykazać jego niesprzeczność; ważne jest, aby taki obiekt efektywnie (w skończonej liczbie kroków) skonstruować lub – przynajmniej – podać regułę, według której mogłaby dokonać się jego potencjalna konstrukcja (np. ogólny wzór jakiegoś nieskończonego ciągu matematycznego, pozwalający potencjalnie obliczyć każdy poszczególny wyrazu tego ciągu)<sup>32</sup>. Jeśli jednak wobec kwestii istnienia jakiegoś domniemanego obiektu matematycznego  $A$  zastosuje się zasadę wyłączonego środka:  $\text{Ex } (A)$  (czytaj:  $A$  istnieje)  $\vee \neg \text{Ex } (A)$  i uda się przy tym wykazać sprzeczność  $\neg \text{Ex } (A)$ , to wtedy wnosimy, że  $\text{Ex } (A)$  bez konieczności konstrukcji (lub podania reguły konstrukcji)  $A$ . Taka możliwość uchyla – zdaniem konstruktywistów – obowiązywanie zasady wyłączonego środka w systemie logiki i matematyki. Dodajmy jednak, że ograniczenia, jakie konstruktywiści i – wywodzący się z ducha *Krytyki czystego rozumu* Kanta – intuicjoniści próbowali narzucić na matematykę, same są problematyczne, a „reforma konstruktywistyczna” matematyki w jej radykalnej formie nie przetrwała próby czasu.

Od strony filozoficznej (ontologicznej) ciężą na zasadzie wyłączonego środka bodaj jeszcze poważniejsze zarzuty. Otóż wielu interpretuje ją jako pryncypium wprowadzające skrajny determinizm. Najlepiej widać to w odniesieniu do zdarzeń przyszłych. Jeśli zasada ta ma zastosowanie do tych ostatnich (a tego wymaga jej uniwersalność), to zdanie – by posłużyć się słynnym przykładem Arystotelesa – „jutro będzie bitwa morska” już dzisiaj jest prawdziwe albo fałszywe – *tertium non datur*

---

<sup>32</sup> Niektóre jednak twierdzenia matematyczne (np. teoriomnościowe) postulują istnienie obiektów (np. zbiorów), których nie jesteśmy w stanie skonstruować (podać reguły, wedle której wybieramy ich elementy). Należy do nich np. „aksjomat (pewnik) wyboru” Ernsta Zermelo, który stwierdza – w jednym z możliwych sformułowań – że dla każdej mnogości zbiorów (dla każdego zbioru zbiorów) niepustych i rozłącznych, istnieje co najmniej jedna mnogość zawierająca po jednym i tylko po jednym elemencie z każdego ze zbiorów wyjściowej mnogości.

(trzecie nie zachodzi). Ponieważ zaś prawda (w ujęciu klasycznym, fundamentalnym) polega na „zgodności” z rzeczywistością, oznacza to, że aktualny stan rzeczy przesądza jednoznacznie o tym, co nieuchronnie wydarzy się w przyszłości. Podobnie jak określony przeszły stan rzeczy przesądził o nieuchronnym zaistnieniu stanu aktualnego. Gdy ograniczymy się do jednego tylko typu determinacji – determinacji przyczynowej, można powiedzieć, że zasada wyłączonego środka jest równoważna zasadzie determinizmu przyczynowego: *te same przyczyny w tych samych warunkach wywołują te same skutki*<sup>33</sup>. Skoro bowiem mamy zadany aktualny stan świata jako – najogólniej i nie całkiem ściśle biorąc – przyczynę stanu „tużnastępnego” i skoro określona przyczyna (typ przyczyny) wywołuje ściśle określony skutek (typ skutku), to jakiegokolwiek zdanie na temat „tużnastępnego” stanu świata ma już „obiektywnie przypisaną” wartość logiczną – choćbyśmy się jej (ze względu na nasze ograniczenia poznawcze) aktualnie nie domyślali. Nie tylko jest tak, że *jest* ten oto byt lub nie-ten-oto byt, lecz także – że *będzie* ten-oto byt lub nie-ten-oto byt. Z takiego punktu widzenia w przyrodzie nie ma żadnego „luzu”: żadnej niejednoznaczności, nieokreśloności, nieoznaczoności<sup>34</sup> – żadnej otwartej możliwości. Nic nie jest kontyngentne, czyli możliwe, lecz niekonieczne.

Taki obraz rzeczywistości nie odpowiada wielu filozofom, którzy domyślają się w naturze jakiegoś „stopnia swobody”; którzy – jak znany polski fizyk Czesław Białobrzęski – uznają *potencjalność* za obiektywny czynnik działający w przyrodzie (analogicznie do tego np., jak w przyrodzie działa siła powszechnego ciężenia)<sup>35</sup>. Tego typu ujęcie wspiera kopenhaska (kanoniczna) interpretacja mechaniki kwantowej, której

---

<sup>33</sup> Zamiast „te same” można by tu napisać „takie same”, mając na uwadze typy przyczyn (skutków).

<sup>34</sup> Chodzi tu o słynne zasady nieoznaczoności Heisenberga (Werner Heisenberg), z których jedna głosi, że nie można z dowolną dokładnością określić jednocześnie położenia i pędu cząstki, gdyż pomiary wzajemnie ze sobą kolidują (im dokładniej wyznaczamy pęd, tym bardziej nieokreślone mamy położenie i *vice versa*) – lub bardziej ściśle: iloczyn nieokreśloności położenia i pędu cząstki jest nie mniejszy od pewnej stałej wielkości (stała Plancka  $h$  podzielona przez  $2\pi$ ).

<sup>35</sup> Mamy tu na uwadze pracę Białobrzęskiego *Podstawy poznawcze fizyki świata atomowego*.

jednym z głównych rysów jest indeterminizm. Przy czym idzie tu nie o indeterminizm skrajny, rozumiany jako całkowite przeciwieństwo determinizmu (a zatem – nie o istnienie zdarzeń w ogóle nieuwarunkowanych), lecz o determinizm statystyczny. Zdarzenia w świecie kwantowym nie są zdeterminowane w sposób jednoznaczny, lecz dzieją się z określonym prawdopodobieństwem<sup>36</sup>. Indeterminizm mechaniki kwantowej bywa jednak kością niezgody tak wśród fizyków, jak i filozofów. Wielu z tych pierwszych nie może pogodzić się ze „statystycznością przyrody”: Bóg wszakże – jak utrzymywał Albert Einstein – nie gra w kości. Fizyk David Bohm wysunął przypuszczenie, że statystyczność opisu kwantomechanicznego jest skutkiem niekompletności. Istnieją pewne parametry (zmienne) ukryte, których uwzględnienie w toku dalszego rozwoju mechaniki kwantowej przywróci tej dyscyplinie deterministyczny charakter. Według Bohm’a, statystyczność (potencjalność) mikroświata ma nie tyle obiektywny ontologiczny charakter, co wynika z pewnych nieprzezwycięzonych jeszcze ograniczeń poznawczych. Nawiasem mówiąc, epistemologiczną („subiektywną”) naturę indeterminizmu mechaniki kwantowej akcentował Witkacy (Stanisław Ignacy Witkiewicz) nazywając ten typ indeterminizmu indeterminizmem „ułomnościowym” czy też „bezradnościowym”, co miało podkreślać naszą (zapewne tylko czasową) bezradność w uchwyceniu pewnych obiektywnych parametrów mikrofizycznych. Wracając do Bohm’a: na ograniczenia jego teorii zmiennych ukrytych wskazał John Steward Bell, stwier-

---

<sup>36</sup> Przy czym – co należy dodać – jedno z fundamentalnych równań mechaniki kwantowej, równanie opisujące ewolucję funkcji falowej (ewolucję stanu układu kwantowego) – zwane równaniem Schrödingera (Erwin Schrödinger) ma charakter deterministyczny w sensie mechaniki klasycznej. Prawdopodobieństwa („rozkłady prawdopodobieństw”) z jakimi układy kwantowe osiągają określone „stany bazy” (np. położenia czy pędy), ewoluują deterministycznie. Jak inaczej jeszcze wyrażają się fizycy: zachowanie „wektorów stanu” jest deterministyczne. Indeterminizm (statystyczny) pojawia się dopiero na etapie pomiaru (redukcja „paczki falowej”), podczas którego okazuje się, że układ który przed pomiarem znajdował się w superpozycji wszystkich możliwych stanów bazy („stanów własnych”) po pomiarze znajduje się w jednym tylko stanie z określonym prawdopodobieństwem. Wynik ten nie jest z góry zdeterminowany. Wykonując pomiary wielokrotnie w tych samych warunkach możemy otrzymać różne wyniki (Więcej informacji na przywołany tu temat znajdzie czytelnik np. w książce Michała Hellera *Mechanika kwantowa dla filozofów*).

dzając, że żadna teoria zmiennych ukrytych zgodna z teorią względności nie jest w stanie opisać wszystkich zjawisk kwantowych. Pokazał on, że zakładany w teorii względności realizm lokalny<sup>37</sup> wymusza pewne statystyczne korelacje wyników pomiarów (tzw. nierówności Bella), które nie są spełnione w mechanice kwantowej. Argumentacja Bella nie falsyfikuje jednak teorii zmiennych ukrytych definitywnie. Jak bowiem wskazują zajmujący się tym problemem teoretycy, pojawiają się wątpliwości w odniesieniu do samych eksperymentów falsyfikujących nierówności Bella: niejasności interpretacyjne, zawodność detektorów cząstek i in. Poza tym możliwe są nietrywialnie nielocalne wersje teorii zmiennych ukrytych. Tak więc – co widać po sporach współczesnych fizyków – w odniesieniu do domniemanej potencjalności (statystyczności) przyrody kwestia: niedoskonałość naszej wiedzy czy obiektywna cecha?, pozostaje w przyrodoznawstwie otwarta. Naszym zdaniem, są pewne ontologiczne racje do opowiedzenia się raczej za determinizmem, a tym samym za obowiązywaniem zasady wyłączonego środka, lecz brak tu miejsca na ich przedstawienie.

Tymczasem filozofowie i logicy, którzy za dobrą monetę przyjęli niepełne zdeterminowanie przyrody – jej ontyczną „otwartość”, niedookreśloność bytową – utrzymują, że istnieją niezeterminowane w chwili obecnej zdarzenia przyszłe. Wybitny polski logik, Jan Łukasiewicz, nazywał je (za Arystotelesem) kontyngentnymi, czyli takimi, które – z punktu widzenia terażniejszości – mogą zajść, lecz mogą także nie zajść (obustronna możliwość – niekonieczne choć możliwe). Skoro są zdarzenia kontyngentne (np. wspomniana już „jutrzejsza bitwa morska”), to – z punktu widzenia logiki – zdania opisujące tego typu zdarzenia muszą mieć specjalną własność. Własnością tą jest właśnie nieszanowanie zasady wyłączonego środka: są zdania, które w danym momencie nie są ani prawdziwe, ani fałszywe – *tertium datur!* A skoro tak, to logika dwuwartościowa (prawda/fałsz) nie opisuje adekwatnie wszystkich aspektów rzeczywistości. W związku z powyższym Łukasiewicz stworzył logikę trójwartościową, w której – poza prawdą (1) i fałszem (0) logiki dwuwartościowej – występuje wartość trzecia (1/2)

---

<sup>37</sup> Realizm lokalny oznacza, że cząstki kwantowe mają własności niezależne od obserwacji, a oddziaływania fizyczne zachodzą ze skończoną prędkością.

symbolizująca właśnie ową nieokreśloność. Pytanie tylko, jaki jest charakter tej nieokreśloności – czy chodzi tu o obiektywny stan świata (kategoria *potencjalności* u Białobrzeskiego), czy też o naszą niedostateczną wiedzę o złożonych uwarunkowaniach zdarzeń.

W kontekście determinizmu jako konsekwencji uznania zasady wyłączonego środka warto jeszcze wspomnieć o słynnej rozprawie Ockhama noszącej znamienity tytuł *Traktat o predestynacji, przedwiedzy bożej i przyszłych zdarzeniach przygodnych*. Nie wspominamy tu o tym dziele po to, aby go precyzyjnie streszczać oraz analizować całą jego onto-teo-logiczną głębię. Chcemy jedynie rozważyć krótko kwestię następującą: jak istnienie przyszłych zdarzeń przygodnych (*futura contingentia*) da się pogodzić z istnieniem boskiej wszechwiedzy, która jest z konieczności także *przedwiedzą*, czyli wiedzą o tym, co ma się dopiero zdarzyć? Pytanie to rozważmy w kontekście pojęcia predestynacji. Czy Piotr, który został predestynowany (przeznaczony przez Boga do zbawienia<sup>38</sup>) może zostać potępiony? Jeśli nie, to musi być koniecznym zbawiony, a wszystko, czym kieruje się jego wola wynika z decyzji woli Bożej. Wtedy wszakże brak Piotrowi podstawowego atrybutu, jakim Bóg-Stwórca obdarzył człowieka – wolności woli. Chcąc zatem utrzymać tą ostatnią, musimy dopuścić, że wola Piotra może przeciwstawić się woli bożej poprzez skierowanie się ku czynom prowadzącym go ku potępieniu. Ale przecież Bóg w swej wszechwiedzy-przedwiedzy zna przecież całe losy Piotra, wszystkie jego wybory i czyny. Dlaczegoż zatem miałby predestynować (przeznaczyć do zbawienia) kogoś, kto koniec końców zasłuży sobie na potępienie? Ockham proponuje następujące rozwiązanie: Bóg poznaje przyszłe zdarzenia przygodne, lecz li tylko w sposób przygodny. Należy to rozumieć tak: Bóg zna jedną ze sprzeczności (predestynowany-potępiiony) jako prawdziwą, ale *może* też jej nigdy nie znać. Inaczej jeszcze: Bóg chce określonej strony sprzeczności przygodnie, tj. tak, że *może* jej także nie chcieć i w ten sposób druga strona *mogłaby* się ziścić. Jeżeli Piotr zasłużył na potępienie, to

---

<sup>38</sup> Wiele słowników podaje, że „predestynacja” (*praedestinatio* – „przeznaczyć z góry”) oznacza, że losy człowieka (potępienie albo zbawienie) są wyznaczone z góry przez Boga. Tutaj, idąc śladem Ockhama z omawianego traktatu, przez predestynację rozumiemy wyłącznie przeznaczenie do zbawienia.

zdanie „Piotr jest predestynowany” zawsze było fałszem, lecz fałszywym czyni go nie wola Boga, lecz wolna wola człowieka wybierającego zło. Bóg zna to zło już wcześniej, ale nie jako konieczne (nie jako takie, którego nie mógłby nie znać). Bóg wie przygodnie, co człowiek uczyni i dlatego go nie predestynuje, ale człowiek nie musi tego wcale czynić. Bóg niezawodnie wie, co człowiek uczyni mocą swej wolnej woli. Nie ma tu – jak się zdaje – konfliktu z założeniem wolnej ludzkiej decyzji, która pociąga za sobą odpowiedzialność, gdyż epistemiczna pewność nie musi oznaczać ontycznej konieczności. Bóg koniecznie wie, co postanowi wolna ludzka wola, lecz ta pozostaje wolna, ponieważ mogłaby postanowić coś zupełnie przeciwnego. Można by tu jednak postawić zarzut nadmiernej abstrakcyjności używanej w tej argumentacji kategorii *możliwości*. Skąd wiemy – zapyta może ktoś dociekliwy – że Piotr mógłby postąpić inaczej, skoro postąpił tak właśnie, a nie inaczej? Jedną z odpowiedzi mogłaby brzmieć tak: wiemy to, gdyż nie rozpoznajemy żadnych okoliczności, które stałyby na przeszkodzie wyborowi przeciwnego do tego dokonanego w rzeczywistości. Replika narzuca się krótka: a skąd wiemy, że nie zapoznaliśmy pewnych „zmiennych ukrytych”, których nieznanie uniemożliwia nam rozpoznanie konieczności czynu Piotra? Inny argument za sensownością uznania możliwości decyzji przeciwnej do faktycznie zaistniałej mogłaby odwoływać się do tego, że inni ludzie w podobnych okolicznościach zachowywali się inaczej niż Piotr. Tyle tylko, że okoliczności są jedynie podobne, a inny człowiek jest właśnie kimś innym niż Piotr. Różnica ta może być rozumiana jako przesądzająca o nieuchronności takiego, a nie innego wyboru.

**4. „Zasada Parmenidesa”, czyli zasada podwójnego przeczenia.** Chcielibyśmy teraz wskazać na możliwość sformułowania jeszcze jednego pryncypium ontologicznego, które ma swój formalnologiczny odpowiednik. Nazwiemy go umownie „zasadą Parmenidesa”. Prawem logicznym, które – jak sądzimy – zasada się na tej ostatniej, jest prawo podwójnego przeczenia, symbolicznie:  $p \rightarrow \neg \neg p$ . W wersji podstawowej zasadę tę wyrażamy tak: *jeśli jest byt, to nie ma niebytu*. Wersje egzystencjalna i atrybutywna mogą przyjąć, odpowiednio, następujące postaci: *każdy przedmiot, który istnieje nie jest nieistniejący; każdy przedmiot, który jest taki, jaki jest, nie jest nie taki, jaki jest*. Odwołanie

się w nazwie omawianego pryncypium do Parmenidesa uzasadniamy zbieżnością jego treści z – tradycyjnie przypisywanym Parmenidesowi – stwierdzeniem: *jest byt, a niebytu nie ma*. Dokładnie biorąc, ta ostatnia teza nie jest równoważna z ogólną postacią rozważanego tu pryncypium: *jeśli jest byt, to nie ma niebytu*, ze względu na jego postać warunkową. Wystarczy jednak założyć tautologicznie, że *byt jest* (cośkolwiek istnieje, a wszystko, co istnieje – *ex definitione* – jest bytem), aby oba te sformułowania stały się równoważne. Gdyby z zasadą Parmenidesa próbować powiązać jakieś swoiste transcendentale, to – naszym zdaniem – mogła by to być *pełność* bytu: „byt jest pełen bytu”, byt nie zawiera „luk ontycznych”, byt nie jest „poprzetykany” niebytem. Dotyczy to zarówno całości bytu (sens kolektywny), jaki i istnień poszczególnych (sens dystrybutywny). Za fizyczny odpowiednik tak rozumianego pryncypium można by uznać stwierdzenie, że nie istnieje – zarówno pomiędzy ciałami, jak i w ich obrębie – próżnia w sensie pustej, przez nic niewypełnionej przestrzeni (próżnia ontyczna). Próżnia w sensie fizycznym to bynajmniej nie jakieś „nic” w pustej przestrzeni (*horror vacui* – strach przed próżnią), lecz materia polowa – pola sił w stanie bardzo stabilnej, głębokiej równowagi, najniższy poziom energetyczny materii.

**5. Zasada racji dostatecznej.** Kolejnym pryncypium ontologicznym – nie posiadającym już swego formalnologicznego odpowiednika – jest zasada racji dostatecznej. Od razu poczynimy tu ustalenia terminologiczne. Pisząc o „racji”, nie mamy na uwadze stosunku czysto logicznego (tj. relacji między sędami /prawdami/), lecz ontyczną zależność między bytami – to, że – jak można zasadę tę wyrazić w ogólnej postaci – *każdy byt jest zdeterminowany*. W przeciwieństwie zatem do Leibniza (Wilhelm Gottfried Leibniz), który zasadę racji dostatecznej traktował przede wszystkim logicznie (wyrażała ona dla niego racjonalny wszechzwiązek prawd), uznajemy, że wyraża ona w pierwszym rzędzie wszechzwiązek bytów (układów materialnych, zdarzeń, procesów). Zresztą na mocy klasycznej idei prawdy (która – przypomnijmy – domaga się od naszego myślenia „zgodności z rzeczywistością”<sup>39</sup>) porzą-

---

<sup>39</sup> Zamiast używać w klasycznej definicji prawdy terminu „zgodność” (łac. *Adequatio*), która może wkląć w trudności interpretacyjne, lepiej posłużyć się dłuższym, acz ściślej sformułowaniem Arystotelesowym: *prawdą jest mówić o tym, co jest, że to jest, a o tym, czego*

dek logiczny odzwierciedla (lub raczej – odzwierciedlać powinien)<sup>40</sup>) porządek ontyczny. Można by zapytać, dlaczego zatem nie nazywamy omawianej tu zasady po prostu „zasadą determinizmu”? Nie czynimy tak, gdyż nie chcemy, by faktyczne zdeterminowanie każdego bytu było automatycznie kojarzone ze sztywnym, jednoznacznym zdeterminowaniem, o jakim mówi zasada determinizmu przyczynowego, będąca fundamentem stanowiska zwanego „skrajnym determinizmem (przyczynowym)”. Skoro zaś o przyczynowości mowa, to odnotujmy, że niektórzy autorzy omawianą przez nas zasadę nazywają „zasadą przyczynowości”. Nie jest to wszakże terminologia precyzyjna, gdyż, po pierwsze, można domniemywać, że poza związkiem przyczynowym istnieją też inne rodzaje determinowania, np.: teleologiczne (*teleos* – cel), czyli środka przez cel; holistyczne, czyli części przez całość; oddziaływanie wzajemne i in.<sup>41</sup> Po drugie zaś, w ontologii uznajemy zwykle, że człony związku przyczynowego (przyczyna i skutek) należą do kategorii zdarzeń (przyczyna i skutek są zdarzeniami). Nie wszystkie jednak byty – wbrew ewnetyzmowi czy procesualizmowi<sup>42</sup> – są zdarzeniami lub ciągami zdarzeń. Zdarzeniem nie jest z pewnością byt jako taki (wszechświat jako całość bytu materialnego), a także – jeśli pójdziemy po linii ontoteologicznej – Bóg. Skoro wszechświat ani Bóg nie są zdarzeniami, to nie posiadają też swojej przyczyny. Zgodnie jednak z zasadą racji dostatecznej powinny być zdeterminowane, tzn. musi być coś, dzięki czemu istnieją i są takie, jakie są. Zasada racji dostatecznej w wersji egzystencjalnej i atrybutywnej głosi, odpowiednio: *każdy przedmiot, który istnieje, posiada rację (determinantę) swojego istnienia; każdy*

---

*nie ma, że tego nie ma; fałszem jest mówić o tym, co jest, że tego nie ma, a o tym, czego nie ma, że to jest.*

<sup>40</sup> W sposób kategoryczny, a nie deontologiczny („powinnościowy”), związek racjonalnego myślenia z bytem traktował Spinoza (Benedykt vel Baruch Spinoza). Ponieważ założył on, że zarówno myśli, jak i stany materii wywodzą się niejako „równolegle” z nieskończonej natury Boga, mógł stwierdzić: „porządek i powiązanie rzeczy jest takie samo, jak porządek i powiązanie idei”.

<sup>41</sup> Inna sprawa, czy te różne rodzaje determinowania nie da się potraktować – co naszym zdaniem wielce prawdopodobne – jako zasadzające się fundamentalnej ontycznie determinacji przyczynowej.

<sup>42</sup> Które głoszą, odpowiednio: każdy byt jest zdarzeniem, każdy byt jest procesem.

*przedmiot, który jest jakiś, posiada rację (determinantę,) przez którą jest taki.* Na podstawie tych wersji zasady racji dostatecznej możemy ustalić sens terminu „determinować”. Determinować to tyle, co *powoływać do istnienia* lub *określać* (to ostatnie nie w sensie „opisywać”, lecz w sensie „nadawać własności”, „narzucać formę” w rozumieniu Arystotelesa – Arystotelesowa forma jako „określacz”). Zależność zaś między tymi dwoma sensami terminu „determinacja” jest taka, że jeśli jeden przedmiot powołuje do istnienia inny (powoduje go), to zarazem nadaje mu także pewne określenie (wszystko, co istnieje, musi być jakieś). Zależność ta nie jest jednak odwrotna: jakiś przedmiot, który „narzuca formę” innemu przedmiotowi wcale nie musi konstytuować jego istnienia. Przykład: rodzice, powołując dziecko do istnienia, zaopatrują je w pewne własności (od nich pochodzi jego określony genotyp); nauczyciele zaś, czyniąc z dziecka osobę wykształconą, nie powołują je do istnienia (co najwyżej mogą mieć wpływ na podtrzymanie jego istnienia). Zgodnie z porządkiem naszego wywodu zdeterminowanie bytu można uznać za kolejne transcendentale.

Racje, na mocy których dany byt istnieje i jest taki, jaki jest, dzielimy dalej na zewnętrzne i wewnętrzne. W odniesieniu do wszystkich bytów poszczególnych materialnego uniwersum, możemy mówić jedynie o determinantach zewnętrznych. Żadna rzecz-substancja (żaden konkretny materialny obiekt) nie determinuje własnego istnienia, a i wszystkie własności, jakie mu przysługują, przysługują wyłącznie na mocy determinacji zewnętrznej. Tu jednakże ktoś mógłby się sprzeciwić zauważając, że tylko niektóre własności (jak te, które pojawiają się wraz z nadaniem istnienia) są determinowane z zewnątrz (trzymając się naszego przykładu z końca poprzedniego akapitu, można by wskazać na własności „genotypowe”). Istnieją jednak – można domniemywać – takie własności ukonstytuowanego przedmiotu, które pochodzą z jego wewnętrznej natury, a przynajmniej częściowo są nią determinowane. Znow odwołując się do użytego już przykładu, można by powiedzieć tak: w uzyskaniu przez człowieka wykształcenia ważne jest nie tylko oddziaływanie nauczycieli, lecz także – decyzja samego zainteresowanego, co do podjęcia nauki. Decyzja ta – można kontynuować – wpływa właśnie z wewnętrznej natury danej osobowości. Czy jednak ta

„natura” nie została ukształtowana zewnętrznie – po części za sprawą przekazanego przez rodziców genotypu, a po części poprzez wychowanie, które preferowało takie a nie inne wartościowania? Naszym zdaniem – powtórzmy to raz jeszcze – żadna skończona rzecz poszczególna nie ma wewnętrznej natury – przynajmniej jeśli rzecz rozpatrywać od strony genetycznej. Zarówno jej istnienie, jaki i uposażenie jakościowe oraz właściwa jej struktura pochodzą z zewnątrz. Jest to oczywiste, jeśli uwzględnimy fakt jej czasowej skończoności – nie istniała i istnieć nie będzie. O wewnętrznej naturze przedmiotu skończonego możemy mówić tylko w „przelotnym” sensie jego teraźniejszego trwania, pamiętając wszakże, że natura ta jest ciągle modyfikowana w toku tegoż trwania<sup>43</sup>. W wyświetlonym tu sensie wątpliwym staje się „aksjomat stosunków wewnętrznych”, który można wyrazić tak: stosunki, w jakie wchodzi z sobą przedmioty, są determinowane przez wewnętrzną naturę tych przedmiotów. Genetycznie bowiem biorąc, byt skończony wszystko zawdzięcza zewnętrżności<sup>44</sup>. O wewnętrznych racjach (determinantach) bytu w sensie ścisłym możemy mówić – z materialistycznego punktu widzenia – tylko w odniesieniu do całości bytu materialnego. Z ontologicznej zaś perspektywy wewnętrznie determinowany jest tylko sam jeden Bóg. Spinoza określał Boga m. in. jako *causa sui* (swoja własna przyczyna). Gdy mówimy o bycie, że jest *causa sui*, to nie mamy na uwadze klasycznie rozumianego związku przyczynowego, w którym jedno zdarzenie (przyczyna) powoduje inne (skutek). Raczej żaden teolog nie będzie utrzymywał, że Bóg sam siebie „sporządził”. Chodzi tu o to, że byt taki posiada sam w sobie wewnętrzne racje swojego istnienia wraz ze wszystkimi atrybutami, jakie mu przysługują; że jak gdyby „sam

---

<sup>43</sup> Przy czym pewne elementy zawartości rdzennej tegoż przedmiotu ulegają stosunkowo małym zmianom, do tego stopnia minimalnym, że nazywamy je „niezmienną naturą”.

<sup>44</sup> Zgodnie z tzw. „zasadą Macha” (Ernst Mach), którą swego czasu kierował się Einstein (Albert Einstein) w tworzeniu ogólnej teorii względności, nawet tak fundamentalna charakterystyka obiektów materialnych, jaką jest masa bezwładna, nie jest ich wewnętrzną charakterystyką. W jednym z jej sformułowań zasada ta głosi: nie ma bezwładności wobec przestrzeni, a jedynie – względem innych ciał. Skąd wynika, że dane ciało odsuwane w nieskończoność od innych ciał masywnych traci swą masę (w granicy do wartości zerowej). Przy czym zgodność zasady Macha z „kanoniczną” postacią ogólnej teorii względności została w końcu zakwestionowana – choć do dziś pojawiają się próby ich uzgodnienia.

się od środka podtrzymuje”, że istnieje sam przez się. Tak rozumiana determinacja wewnętrzna przysługuje jedynie bytowi absolutnemu (samoistnemu i samodzielniemu) – obojętnie czy przez ten absolut będziemy rozumieć „autokreatywną” materię czy osobowego Boga.

Jeszcze jednym wątkiem, na który chcielibyśmy zwrócić uwagę przy okazji zasady racji dostatecznej, jest kwestia następująca: to, że każdy byt oraz byt jako taki jest zdeterminowany (posiada swą rację), na płaszczyźnie epistemologicznej wyraża się czasem, mówiąc, iż byt jest inteligibilny. Oznacza to, że jest on racjonalny, rozumowo pojmowalny, że da się go wyjaśnić w całości i we wszystkich jego poszczególnych przejawach. Poznawczy proces wyjaśniania polega właśnie na poszukiwaniu ontycznych racji (determinant), które – na mocy zasady racji dostatecznej – istnieją – chociaż często są niełatwe do odkrycia (na tym polega trud poznawczy, o czym przekonują się wielokrotnie naukowcy i filozofowie). Z rozumieniem bytu jako inteligibilnego wiąże się jednak pewne filozoficzne nieporozumienie. Jeśli bowiem zapytać, na mocy czego byt jest inteligibilny, to poza odpowiedzią naturalistyczną: *atrybutem materii jest prawidłowe zdeterminowanie*, niektórym ontoteologicznie ukierunkowanym filozofom (np. tomistom) narzuca się myśl, że inteligibilność jest skutkiem tego, iż byt powstał według racjonalnego planu Stwórcy. Nieporozumieniem nie jest nawet samo to przypuszczenie – choć wykracza ono poza normę naturalizmu metodologicznego<sup>45</sup>, lecz dziwna koncepcja prawdy, jaką się z nim wiąże. Otóż źródłowo biorąc, klasyczne pojęcie prawdy (a szerzej – klasyczna koncepcja prawdy, na którą składa się to ostatnie) ma charakter epistemologiczny, gdyż mówi o „zgodności” naszego myślenia z rzeczywistością (*Veritas est adaequatio rei et intellectus* – prawda jest „zgodnością” myślenia z rzeczywistością). W literaturze filozoficzno-logicznej określa się tę fundamentalną koncepcję prawdy mianem semantycznej. Semantyka to ten dział semiotyki (ogólnej teorii znaku – w szczególności znaku językowego), który zajmuje się – najogólniej rzecz biorąc – stosunkiem między językiem a opisywanym przezeń przedmiotem (oznaczaną przez niego rzeczywistością). Ponieważ zaś przyjmujemy – za jednym z twórców se-

---

<sup>45</sup> Rzeczywistość fizyczną (materialną) należy zawsze tłumaczyć, odwołując się do racji fizycznych (naturalnych).

miotyki, amerykańskim pragmatystą Charlesem Sandersem Peirce’em – że wszelkie myślenie (gdzie przez myślenie rozumie się operowanie pojęciami, a nie samo tylko następstwo przedstawień według psychicznych praw kojarzenia<sup>46</sup>) odbywa się w języku, definicyjna „zgodność” myślenia z rzeczywistością jest stosunkiem semantycznym – języka do opisywanego przezeń przedmiotu. Wielu z tych, którzy wiążą inteligibilność bytu z zamysłem Stwórcy, odwraca to epistemologiczno-semantyczne rozumienie prawdy, wprowadzając tzw. ontologiczną koncepcję prawdy. Zgodnie z tą ostatnią prawdziwość polega nie na „zgodności” myślenia z rzeczywistością, lecz na *zgodności rzeczywistości z Myśleniem*. Myślenie musi być tu przez „M”, gdyż nie może przecież chodzić o zgodność wszechbytu z ludzkim „intelekcikiem”, lecz – z boskim Intelktem. Tylko ten ostatni jest w stanie udźwignąć projekt wszechświata. „Dziwność” – jak wyraziliśmy się wyżej – tej koncepcji polega na tym, że każdy poszczególny byt (każda rzecz-substancja), każdy fragment i aspekt bytu jest – w tej mierze, w jakiej stanowi „pochodną” boskiego planu i zgodnie z wprowadzoną w nim hierarchią doskonałości bytów – prawdą. A zatem poszczególny człowiek jest prawdą, galaktyka Andromedy jest prawdą, młotek jest prawdą i wodny roztwór soli kuchennej też jest prawdą. Ściśle zaś biorąc każdy byt poszczególny zawiera w sobie pewną część Prawdy, która jest Bogiem. I nie chodzi o to, by w jakiś sposób próbować ośmieszyć tę koncepcję. Przeciż z punktu widzenia teologicznego założenia o pochodności świata od Stwórcy ma ona racjonalny sens. Chodzi tylko o to, aby teologowie i ontoteologowie nie wprowadzali pojęciowego zamętu i poszukiwali może innego słowa na oznaczenie opisywanego przezeń stosunku niż „prawda”.

**6. Zasada zachowania bytu.** Na koniec powiemy o zasadzie, która stanowi podwaliny racjonalnego przyrodoznawstwa – o zasadzie zachowania bytu. Jej szczegółowe postacie spotykamy w fizyce pod nazwami: „zasady zachowania masy”, „zasady zachowania energii” (a ze względu na „ $E=mc^2$ ” – „zasady zachowania masy-energii”), „zasady zachowania pędu”, „zasady zachowania momentu pędu” oraz „kwantowomechanicz-

---

<sup>46</sup> Na ten temat wiele trafnych uwag znajdzie Czytelnik np. w dziele Johna Locke’a *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*.

nych zasad zachowania symetrii”. Ontologicznym odpowiednikiem – czy raczej fundamentem tych zasad jest – *ex nihilo nihil fit*, czyli *z niczego nie powstaje nic* (*i* – jak należy dodać – *nic* w *nicość* się nie obraca). Żadne istnienie i żadna własność – by w skrócie wypowiedzieć wprowadzane w tym wykładzie wersje egzystencjalną i atrybutywną omawianych zasad – nie bierze się z niczego i w *nicość* się nie przemienia. Można powiedzieć, że wraz z zasadą niesprzeczności, która zabezpiecza przed „błędem formalnym”, zasada zachowania, zabezpieczająca przed kardynalnym „błędem materialnym”, stanowi podstawę racjonalności naukowej. Chociaż trzeba zarazem przyznać, że w samej nauce lub na jej obrzeżach pojawiają się czasem pomysły, które zdają się tejże zasadzie przeczyć. Nie należy do nich bynajmniej kwantowomechaniczna koncepcja kreacji i anihilacji cząstek. Chodzi w niej bowiem nie o pojawianie się z niczego czy też o znikanie „w *nicości*”, lecz o transformacje różnych postaci energii. Zasada zachowania materii-energii pozwala na jej prawidłowe transformacje, byleby tylko zachowana została totalna ilość transformującej materii. Większy problem pojawia się wtedy, gdy mówi się – jak czynią to niektórzy kosmologowie<sup>47</sup> – o kwantowej kreacji świata z *nicości*. Jednakże i w tym wypadku nie chodzi o *nicość* absolutną, a zatem nie – o początek materialnego bytu w sensie bezwzględnym, lecz o wyłanianie się „lokalnego”<sup>48</sup> świata z „nielokalnego” porządku stanowiącego najniższy dopuszczalny energetyczny stan świata. Innym znanym z kosmologii pomysłem nierespektującym omawianej zasady była tzw. teoria stanu stacjonarnego: w rozszerzającym się wszechświecie gęstość materii pozostaje ta sama na skutek ciągłej spontanicznej jej kreacji. Kreacja ta miałaby mieć tak minimalny wymiar, iż byłaby praktycznie niestwierdzana empirycznie (teoria „małych cudów”<sup>49</sup>). Jak interpretować tę kreację? Czy jest to stwarzanie z filozoficznej *nicości*, czy też z fizycznej próżni, która absolutną *nicością* przecież nie jest, nie bardzo wiadomo. W każdym razie teoria ta –

---

<sup>47</sup> Na przykład Michał Heller w książce *Początek jest wszędzie. Nowa hipoteza pochodzenia Wszechświata*.

<sup>48</sup> Takiego, w którym obowiązuje relatywistyczna zasada skończonej prędkości rozchodzenia się oddziaływań fizycznych.

<sup>49</sup> Jeśli przez „duży Cud” rozumieć teologiczną ideę stworzenia świata przez Boga.

silnie przesiąknięta założeniami filozoficznymi – nie znalazła szerokiego uznania wśród kosmologów i astrofizyków. Pomimo, że zasady zachowania trzymają się w przyrodoznawstwie mocno, z ontologicznego punktu widzenia pojawia się pewna przesłanka (czy dostatecznie silna?) do jej zakwestionowania. Mamy tu na uwadze problem świadomości. Świadomość jako zjawisko radykalnie emergentne (*emergere* – wyłaniać się)<sup>50</sup> należy – mówiąc językiem twórcy ontologicznej koncepcji warstw bytowych, Nicolai Hartmana – do wyższej warstwy bytowej. Jest ona nadbudowana nad niższymi warstwami (nieorganiczną i organiczną) w taki sposób, że – jak zakładamy w materializmie – życie świadome realizuje się wyłącznie na podłożu materii i w taki sposób, że wszelkie zmiany w procesach świadomych („w szeregu mentalnym”) są spowodowane zmianami w materialnym podłożu życia świadomego („szereg fizyczny” – głównie idzie tu o ośrodkowy układ nerwowy). Zależność taką nazywa się w filozofii umysłu superweniencją. Problem, jaki pojawia się w związku z ontologiczną zasadą zachowania, jest taki, że poszczególne świadomości wyłaniają się na zasadzie „jakościowego skoku” z materialnego podłoża, ale ich treści (przedstawienia, przekonania, rozumowania, akty woli itp. itd.) nie składają się z ani kawałka materii. Moje przekonanie, że jutro będzie ładna pogoda, nie jest zbudowane ani z atomów, ani z cząstek elementarnych, ani z domniemych strun czy jakichkolwiek innych struktur materialno-energetycznych – choć – jak zakładamy w teoriach superweniencji – od nich zależy. Jednostkowa świadomość nie tylko wyłania się „nagle” z materialnych struktur jako zupełnie odrębna jakość, lecz także – „momentalnie” znika, jeśli tylko struktury te ulegną odpowiednio posuniętemu rozpadowi<sup>51</sup>. Poszczególne świadomości jako zjawisko zdaje się nie podlegać zasadzie zachowania. Dokładnie bowiem biorąc, nie można powiedzieć, że powstaje ona z materii (materia żadnego poziomu nie stanowi budulca dla myśli, wyobrażeń, pragnień etc.), a jedynie – na podłożu materii. Trudno

---

<sup>50</sup> Ontologiczne teorie emergencji próbują wyjaśnić fenomen „jakościowego wzrostu rzeczywistości” – pojawiania się w toku ewolucji wszechświata zjawisk radykalnie nowych (*novum* ontyczne)

<sup>51</sup> Filozof-dominikanin ojciec Józef Maria Bocheński określił swego czasu śmierć jako bezpowrotną utratę świadomości.

też powiedzieć, w co przeobraża się znikając. Materia-energia zawsze transformuje się w inną postać materii-energii, a świadomość – w co? Nie chcąc i nie mogąc rozstrzygnąć tej kwestii definitywnie, pozostawiamy ją do namysłu Czytelnika.

### **Summary**

In this paper I consider the following ontological principles: principle of identity, principle of contradiction, principle of the excluded middle, principle of the double negation, principle of the sufficient reason and principle of the conservation of the being. I show a several problems connected with them.

**Key words.** ontological principles, connections within ontological principles.